"OPIEKUJ SIĘ MATKĄ"

Wojna wdarła się w spokojne dzieciństwo. Maciej Morawski długo przebywał w majątku Julii z Lubomirskich i Tadeusza Morawskiego z Małej Wsi koło Grójca, ale w czterdziestym czwartym matka i Magda ściągnęły go do Warszawy, na ulicę Filtrową 69. Obok mieszkali Wańkowicze (Witold, brat Melchiora z rodziną), Jan Józef Lipski, skrzypaczka Eugenia Umińska, pisarz Jan Parandowski z rodziną i słynny ekspert rolny Maringe. Drzwi mieszkania Morawskich były otwarte dla konspirującej młodzieży.

- Siostra była żołnierzem KEDYW-u w Komendzie Głównej AK. W domu spotykali się żołnierze konspiracji, bywali cichociemni. Ludzie, których nie znałem wchodzili i wychodzili, czasem znikali na zawsze. Magda chciała, bym wstąpił do Szarych Szeregów. Zgodziłem się, ale co tu ukrywać - Warszawę znałem słabo, żadnego doświadczenia wojskowego, więc przydzielono mnie do służby sanitarnej w AK, działającej pod przykrywką Czerwonego Krzyża.

Armia Czerwona podchodziła pod Warszawę. Młodzi chcieli walczyć. Generał Tadeusz Bór-Komorowski podjął decyzję o powstaniu. Chodziło o to, aby opanować stolicę zanim przyjdą Sowieci. Miasto ogarnęła radość. Po pięciu latach niewoli znów można było zawiesić biało-czerwone flagi. Powstanie zaskoczyło Niemców. Maciej też chciał walczyć. Stało się inaczej.

- Krótko przed godziną "W" wysłano mnie z paczką kaszy dla matki i chorego ciotecznego brata Jasia Kicińskiego. Jaś dopiero co wrócił z partyzantki z Kieleckiego i u nas na Filtrowej dochodził do siebie. Dowódca powiedział: - Weź Maciej rower i jedź. Wracaj rano do pracy w Czerwonym Krzyżu. Krótko po tym ulicę Filtrową zablokowali Niemcy i już stamtąd nie mogłem się wydostać.

Był świadkiem przerażających scen. Akowcy zaatakowali siedzibę lasów państwowych przy pobliskiej ulicy Wawelskiej. Wielu zginęło, ranni umierali na bruku.

- Niemiecki snajper strzelał do każdego, kto próbował się zbliżyć. Nie mogliśmy zabrać ciał, ani udzielić pomocy rannym. Bezsilnie patrzyliśmy na ich śmierć. Tamte obrazy śnią mi się po nocach. Widzę trupy kilkunastoletnich chłopców w krótkich spodenkach, czuję zapach rozkładających się ciał. Oni byli niewiele starsi ode mnie...

6 sierpnia 1944 roku poległa Magda Morawska, powinnam w tym miejscu napisać "zmarła z odniesionych ran". Miała 22 lata. Żywe srebro. Świetnie wykształcona. Znała biegle francuski i niemiecki. Pracowała w akowskim wywiadzie. Jeździła z misjami m.in. do Hamburga i Berlina. Jeszcze przed wybuchem powstania straciła wielu przyjaciół z konspiracji, którzy zginęli w czasie nieudanej akcji odbicia więźniów Pawiaka. Sama miała szczęście, bo ocalała. W czasie powstania była łączniczką sztabową dowódcy Zgrupowania "Radosław". 6 sierpnia przeniosła meldunek i odpoczywała w bramie. I nagle osunęła się na kolana. Zbłąkany odłamek trafił ją w brzuch. Rana wyglądała niegroźnie, wiadomo jednak było, że tylko natychmiastowa operacja może ją uratować. Większością szpitali rządzili Niemcy. Pozostał ten św. Jana Bożego na Bonifraterskiej. Lekarz Cyprian Sadowski, ps. "Skiba" wspominał:

Obok budynku w ślepej uliczce stoi wóz sanitarny zgrupowania. Droga niedaleka, ale niebezpieczna. Cały teren jest pod nie-

ustannym obstrzałem. Kierowca pędzi jak szalony, wóz skacze, trzęsie niemiłosiernie na drodze pełnej wyrw i głębokich lei. Niemcy dostrzegli samochód ze znakami Czerwonego Krzyża. Kropią doń z cekaemów. Pocisk rani kierowcę w głowę. Chłopiec jedną ręką ociera krew, a drugą prowadzi samochód. Szczęśliwie zajeżdżają przed bramę szpitala. Dr Skiba"wynosi z sanitarki łączniczkę. Na nic się zdało całe ryzyko. W czasie jazdy zmarła.

Wszyscy lubili młodą łączniczkę. Melchior Wańkowicz napisał w "Zielu na kraterze", że w czasie pogrzebu płk "Radosław" rozkazał pokazać ciało zabitej pięknej dziewczyny, by zachęcić powstańców do walki.

Kajetan Morawski zadedykował jej książkę "Tamten brzeg". Maciej Morawski często wspomina siostrę. Łatwo było ją kochać. Sympatyczna i życzliwa. Zachwycała urodą. Już jako dziecko nazywano ją "Królewną". W 1940 roku zdała maturę na tajnych kompletach. Ponoć kochała się w artyście malarzu Inio Horodyńskim, pisała wiersze. Jeden z ostatnich ułożyła na kilka miesięcy przed śmiercią.

Złóż tę noc wśród pamiątek. Dzień już świtem woła,
I czas na niebie znaczy codziennie jednaki,
Obudziły się dzwony bliskiego kościoła,
Głosy wstają z dna miasta. A może to ptaki?
Czerwiec cichy i ciepły jak przystań, jak miłość.
Sny pachnące kwiatami, kolorowe łąki.
Żegnaj... Odchodzę - głos woła tajemny jak czary
Które w noc świętojańską rusałki wyśniły.
Ja ten sam zawsze pielgrzym, pielgrzym nie poznany
Prawnuk polskiej legendy na szlaku zawiłym.
Taka jest moja młodość. Daleka legenda,
O mękę rozpostarta na wietrze jak sztandar.

Maciej rozmawiał z siostrą dwa dni przed jej śmiercią.

- Magda zadzwoniła do domu, rozmawialiśmy chwilę, nie wiedziałem wtedy, że to nasza ostatnia rozmowa. Na zakończenie powiedziała: "opiekuj się Matką". Dwa dni później nie żyła.

To był przedsionek piekła. W Warszawie pojawiła się okryta złą sławą brygada RONA Bronisława Kamińskiego. Mordowali ludność cywilną. Gwałcili i zabijali bezbronne kobiety i dzieci. Przeczesywali miasto w poszukiwaniu łupów i wódki. Po kilku dniach ludzie Kamińskiego dotarli na Filtrową.

- Od rana chodzili pijani, pastwili się nad nami, brutalnie bili po twarzy. Gwałcili kobiety i dzieci. Widziałem jak strzelili do dziewczyny, a potem ranną zgwałcili.

Brygada Kamińskiego opuściła Warszawę pod koniec sierpnia. Ale dramat mieszkańców stolicy trwał. Ludzie koczowali w piwnicach. Komendant okręgu AK pułkownik Karol Wachnowski 29 sierpnia 1944 roku zanotował w pamiętniku:

- Nie ma żywności, zaczyna brakować wody, złe warunki sanitarne, dyzenteria(...) znikąd nie widać pomocy.

Wsparcie nie nadeszło. Armie Frontów Białoruskich stanęły sto kilometrów od Warszawy. W połowie września 1. Armia WP pod dowództwem gen. Zygmunta Berlinga podjęła próby przyjścia powstańcom z pomocą. Stalin jednak na to nie pozwolił. Miasto padło 2 października. Ludzie płakali. Mieszkańców pognano do obozów przejściowych. Maciej z matką i kuzynem trafili do Pruszkowa już w połowie sierpnia.

- Matka była wyczerpana więzieniem na Pawiaku, powstaniem i śmiercią Magdy doznała szoku nerwowego. Pogrążona w żałobie po stracie córki, winiła się za jej śmierć. Zadręczała się, że mogła ją uratować, gdyby tylko w porę wyjechała z nami do Włoch.

W listopadzie 1945 roku matka odnalazła grób córki i przeniosła ciało na Cmentarz Wojskowy na Powązkach. Magda spoczęła obok żołnierzy z batalionu "Miotła".